











# PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego  
WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI  
XVIII, XIX i XX.



**TOM] III**

obejmujący  
zeszyty 13—18

oraz  
Album portretów  
Serja III.

**CENA zł. 3.**

.....

WARSZAWA  
SKŁAD GŁÓWNY  
w DOMU  
KSIĄŻKI POLSKIEJ  
Plac Trzech Krzyży  
№ 8.  
1928 r.

*Roznosicielka wody.*

<http://rcin.org.pl>

# PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Gzarnowskiego  
WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI  
XVII, XIX i XX

TOM I

Wydanie I

Warszawa 1918

Wyd. 1

Wydawnictwo

Wyd. 1

Wyd. 1

Wyd. 1

Wyd. 1

Wyd. 1

Wyd. 1

Wyd. 1

Wyd. 1

Wyd. 1



# PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego

WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI  
XVIII, XIX i XX.



CZYTELNIA  
CZASOPISM  
w WARSZAWIE

(1883 r.)



BRACIOM SWOIM  
I KOLEGOM  
PAMIĘTNIKI TE  
I WSPOMNIENIA  
MŁODOŚCI  
WSPÓLNIE  
PRZEBYTEJ  
POŚWIĘCA  
AUTOR.

.....  
INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 75  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.  
SKŁAD GŁÓWNY  
w KSIĘGARNI  
GEBETHNERA .....  
..... i WOLFFA  
1923 r.

Zeszyt 13.



12.778/3

Odbito w tłoczni p. f. „St. Święcki“ w Kielcach  
w małej ilości egzemplarzy.



## Czytelnia czasopism w Warszawie w roku 1883.

Po powrocie moim z podróży na Wschód południowy do Warszawy, dnia 12 grudnia 1882 r. we wtorek wieczorem, i po nocy spędzonej na opowiadaniach — Ma nazajutrz wstała nieco później jak zwykle.

Ja tymczasem rano wydobyłem wszystko z mego kuferka podróżnego, i porozkładałem w moim pokoju sypialnym. Dywanik smirneński wielobarwny rozesałem na podłodze przy otomanie. Długi sznur pereł, korale bladuróżowe, broszę z lawy wezuwjalnej i kilka szalików tureckich jedwabnych, białych ze ślicznemi szlakami kolorowemi, zaniósłem do gabinetu Ma, podczas gdy siedziała jeszcze przed zwierciadłem swojej toalety. Perły upiąłem jej na główce na sposób orientalny, różowe korale zawiesiłem na szyjce, a miękkie szale, broszę z wyrzeźbionym biustem Venus mediczejskiej i flakon olejku różanego położyłem na toalecie. Ma cieszyła się jak dziecko temi niespodziankami, przymierzała szale, zarzucając to na główkę, to znów na ramiona i spinała je broszą.

Dla służącej naszej Kasi oddałem szalik jedwabny niebieski ze szlakiem srebrzystym i szpilki tureckie złote z półksiężycem i gwiazdką — Ma pobiegła z tem do kuchni, zawiązała Kasi szal na głowie, podpięła po bokach szpilami i kazała zaraz podać śniadanie.

Kawa z wyborną śmietanką i świeże pieczywo warszawskie, przy ogniu strzelającym na naszym kominku w jadalni, wydały mi się smaczniejsze nad wszystkie frykasy zamorskie.

Po śniadaniu Ma poszła otworzyć naszą Czytelnię, wkrótce też przyszło parę osób dla wymiany książek jak zwykle.

Ja przedewszystkiem zaszedłem przywitać naszego rządcę domu, starego sędziego, którego zastałem też przy kawie porannej, i ofiarowałem mu pudło wybornych papierosów tureckich. Dziękując za łaskawą opiekę nad Czytelnią, zaprosiłem go zaraz do siebie na kolację wieczorem. Potem wstąpiłem do mego brata ciotecznego doktora Włodzimierza Daniewskiego, studjującego podówczas w klinikach warszawskich, i zaprosiłem go również do siebie na wieczere.

Następnie udałem się na ulicę Mazowiecką pod nr. 8, do biura „Nowin”. Redaktora głównego Aleksandra Głowackiego-Prusa zastałem w jego gabinecie samego, przy biurku nad czytaniem listów pochylonego, gdyż miał wzrok słaby i nosił okulary. Przyjął mię serdecznie jak zwykle, jako dawny kolega szkolny, wołając:

— Witaj Stachu! Cieszę się, że cię nie zjadły krokodyle...

— Tak, ale za to miałem nieraz nóż prawie na gardle, a derwisze o mało nie skrócili mię nieco o głowę, jednak się jakoś wykręciłem.

— No to i dobrze! Szczutowski cię tu zastępował w dziale politycznym „Nowin” — idź rozmów się z nim o dalszą współpracę.

Stanisław Szczutowski, dawny współpracownik „Gazety handlowej”, potem sekretarz redakcji „Nowin”, pracował obok gabinetu Prusa w pokoju sąsiednim. Zastałem go zajętego również przeglądaniem rękopisów bieżących. Po przywitaniu z panem Stanisławem zapytałem go jak stoi prenumerata „Nowin”; objaśnił mię że nietęgo, bo powoli zmniejsza się ciągle zamiast podnosić. Dawni abonenci niezadowoleni z umiarkowanego kierunku dziennika ubywają, a nowi nie przybywają. — Wobec tego, że Szczutowski jako sekretarz „Nowin” musiał ciągle pracować w ich redakcji, i że mię podczas mej podróży na Wschód zastępował w prowadzeniu działu politycznego, zaproponowałem mu, aby objął go nadal stale — a mnie odstąpił swój dział polityczny w „Gazecie handlowej”, w której prowadziłem oddawna dział ekonomiczny. Kolega zgodził się na tę propozycję, i zaraz poszliśmy do biura „Gazety handlowej”, które mieściło się w tymże domu, w starym pałacyku Bromirskich w dziedzińcu.

Redaktor „Gazety handlowej” p. Rudolf Okręt, tylko co wrócił z Giełdy, i korygował kursy w swoim gabinecie. Po przywitaniu przedstawiliśmy mu nasz projekt. Zgodził się nań chętnie i prosił abym zaraz wziął się do pracy, której nawał z nadchodzącym nowym rokiem 1883 zwiększa się ciągle, bo abonentów przybywa dużo. „Gazeta”, mówił, świetnie się rozwija, trzeba ją rozszerzać i ożywiać — niech pan daje też do feljetonu swoje szkice z podróży egzotycznej.

Po przywitaniu z wszystkimi kolegami, zasiadłem zaraz przy mojem biurku, i przejrzawszy świeże dzienniki wziąłem się do roboty bieżącej. Było to dla mnie bardzo dogodnie, gdyż nadal chodziłem tylko przed południem do jednej redakcji „Gazety handlowej”, a po południu i wieczór miałem cały czas wolny. Dawniej bowiem w redakcji „Nowin” wychodzących rano, przegląd polityczny i telegramy ostatnie musiały być opracowane wieczorem, a nieraz późno w nocy.

Z redakcji wróciłem do domu na obiad, czyniąc po drodze zakupy do kolacji wieczornej. Po zamknięciu Czytelni o godzinie 8-ej nadszedł rządca domu, wkrótce po nim mój brat cio-



teczny Włodzio. Po kolacji zasiadliśmy kołem przed ogniem na kominku palącym się jasno w jadalni, gdzie też przyniosłem turecki nargil napełniony wodą, z długim cybuchem węzowym. Panowie delectowali się wyborym tytoniem, do którego na wychodnem dołożyliśmy odrobinę haszyszu indyjskiego, kupionego w Kairze. Odprowadziłem moich gości do domu, życząc im przyjemnych marzeń, i zarazem zaprosiłem ich na „czarną kawę“ z nargilem co niedziela o 5-ej po południu.

Podczas mojej podróży Ma często bywała u swojej siostry zamężnej p. C\* na Złotej ulicy, gdzie w gronie młodych siostrzeniczek spędzała czas przyjemnie. Siostrzeniczki, miłe wesole panienki, odwiedzały też swoją ciocię w Czytelni, przychodząc naprzemian wieczorem na herbatę z braciszkiem Tomciem najmłodszym jedynakiem. Starsze: Zosia i Nusia chodziły do gimnazjum; młodsze: Leonia i Felcia uczyły się w domu, biorąc od nas z Czytelni książki z obrazkami.

W cukierniach i kawiarniach warszawskich niemożno było podówczas rozmawiać swobodnie o sprawach społeczno-politycznych. Więc kolegów z redakcyj „Nowin“, „Gazety handlowej“, „Przeglądu tygodniowego“ i innych bliżej znanych zaprosiłem do mojej Czytelni na „czarną kawę“ co niedzielę o 5-tej po południu. Kupiłem dużą maszynkę parową, platerowaną z kloszem szklanym, ogrzewaną spirytusem naprędce, oraz parę butelek dobrego koniaku, benedyktyнки i odpowiednią ilość małych kieliszeczków. Zakupione w Stambule, w wielkim bazarze Bujukczarszi, tureckie filiżanki bez uszek ze spodkami barwnymi i łyżeczki srebrne pozłacane, fasonu orjentalnego, dopełniały zastawę długiego stołu w jadalni. Pudło dobrych papierosów i puszka tytoniu aromatycznego, z nargilem i piórkami do cybucha na zmianę dla amatorów, stały na osobnym stoliku. Wielka lampa wisząca u stropu i ogień na kominku dawały światła i ciepła poddostatkiem. Gwaro też bywało na tych „czarnych kawach“ niedzielnych u mnie przez cały sezon zimowy. Wielkie okno weneckie podwójne jadalni naszej bywało szczelnie zasłonięte, a po oznaczonej godzinie nikogo więcej nie wpuszczano. Rozprawy i dyskusje ściśle poufne toczyły się wśród ciszy poważnej całkiem swobodnie.

Rozprawy te streszczały się w program następujący:

Polskę oswobodzić od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych: od moskali, niemców i żydów.

Słowiańszczyznę pobratymczą uwolnić od wiekowego jarzma germańskiego, węgierskiego i tureckiego. Austrię zburzyć!

Carat moskiewski podkopywać i obalić przez rewolucję w Rosji. Dynastje despotyczne: Romanowów, Habsburgów i Hohenzollernów zdetronizować.

Europę oswobodzić od tyranji militaryzmu i despotów monarchicznych — dążyć do utworzenia Republiki powszechnej narodów zjednoczonych,



Turków mongołów najezdników wygnać za Bosfor do Azji mniejszej. Żydów wyrugować przez wychodźstwo do Palestyny i Ameryki, odżydzając polski handel, przemysł i rzemiosła.

Naukę, sztukę i szkoły wyswobodzić od wpływów wstecznych klerykalnych: księży, popów, pastorów, rabinów, cadyków, znachorów i t. p. oszustów wyzyskiwaczy ciemnoty ludu.

Wyswobodzić umysłowość europejsko-aryjską od hipnozy religijnej semickiej: mozaizmu, jezuityzmu i mahometanizmu, które narzucały Europie swoją fanatyczną i barbarzyńską tyrańnię mieczem i ogniem stosów inkwizycji świętej, zalewały powodzią krwi wojen krzyżowych i protestanckich, a dotychczas tamują spokojny rozwój kultury i cywilizacji wszechludzkiej dzikiemi wrzaskami sporów religijnych. Obalić kalifat stambulski sułtana i papieństwo rzymskie, zniweczyć ich władzę polityczną i pychę mañji wielkości — wysiedlić je do Mekki i Jerozolimy skąd przyszły, pałace ich i muzea skonfiskować na rzecz publiczną.

Walczyć nieustannie o oswobodzenie ludu wiejskiego, miejskiego i klas pracujących od wyzysku i jarzma kapitalizmu.

Toczyć bój o wolność i niepodległość myśli, słowa, prasy, wiedzy, nauczania, o wolność wyznań i miłości.

Nieść pochodnie oświaty i arcydzieła genjuszów między lud swój i narody świata całego przez związki, zjazdy i wystawy międzynarodowe powszechne naukowe i artystyczne.

Rozprawy nasze kończono hasłem gorącym:

Niech żyje Wielka rewolucja!

Niech żyje Republika powszechna zjednoczonych narodów!

Niech żyje wolność, równość i braterstwo, miłość i świątłość wiekuista władczyni świata!

Rozchodzono się powoli pojedynczo, aby nie zwracać na się uwagi niczyjej w cieniach nocy.

Pozostający nieco dłużej oglądali w salonie mojej Czytelnicy, na stole pod lampą wiszącą rozłożone, fotografie widoków i arcydzieł sztuki z podróży mojej przywiezione.

Raz wcześniej nadeszła Ma od siostry swojej.

Przystanąła na progu salonu, trzymając w ręku wielkie pęki świeżych niezapominajek. Jej smukła postać, w białej sukni powłóczystej, jaśniała w całej krasie na ciemnym tle przedpokoju.

Paru kolegów, którzy nie znali jej jeszcze, zapytało mię półgłosem: kóż to jest?

— Jestem Młodość! zawołała Ma z czarownym uśmiechem. Przynoszę Wam wiosenne kwiaty niezapominajek, abyście zawsze pamiętali o Waszych wielkich hasłach!

I rozdawała wszystkim gałązki kwiecia.

— Drugi pęk kwiatów złożę w ofierze bóstwu Światta, którego jestem tu kapłanka...

Na paterze alabastrowej ułożyła resztę kwiatów i postawiła przed biustem Apolla.

I wypowiedziała z ogniem Adamową „Ode“:

Młodości orla twych lotów potęga.

Jako piorun twoje ramię!

Hej ramię do ramienia!

Wspólnemi łańcuchy

Opaszmy ziemskie kulisko.

Zestrzelmy myśli w jedno ognisko

I w jedno ognisko duchy.

Dalej z posad było świata!

Nowemi cię pchniemy tory...

. . . . .

Kilkadziesiąt fotografii dużych nienaklejonych, zakupionych podczas podróży mojej, kazałem potem introligatorowi nakleić na brytol formatu 4-ki wielkiej, i zrobić do nich tekę płócienną z napisem złożonym „Fotografie z podróży na Wschód 1882 r.“. Pomniejsze fotografie albumowe i biletowe (cm. 13 x 18 i 10 x 15) nabyte już naklejone, ułożyłem w porządku geograficznym w teczkach związanych tasienką. Dołączyłem też do nich kilka albumów wstęgowych składanych, mianowicie: Panoramę Pragi czeskiej, album Belgradu serbskiego, album wybrzeży Bosforu i Konstantynopola.

Tymczasem „Nowiny“ pod redakcją Prusa powoli dogorywały. Już w grudniu, przed nowym rokiem 1883, radzono nad ich podtrzymaniem, nad zmniejszeniem nadmiernych kosztów wydawnictwa wobec malejących dochodów z prenumeraty. Wydawca Stanisław Kronenberg zapraszał na te narady do swego pałacu, przy ulicy Mazowieckiej, redaktora Prusa oraz głównych współpracowników: Szczutowskiego, Bierzyńskiego, Chodorowicze, Łaganowskiego — i wspominał o zamiarze zwinięcia swego dziennika.

„Nowiny“ wychodziły jeszcze przez I-szy kwartał 1883 r. Do ostatecznego ich upadku przyczyniła się w znacznej mierze polemika Aleksandra Świętochowskiego z Prusem, z powodu artykułów tegoż p. t. „Oświata i moralność“, drukowanych w „Nowinach“. Przyczyniła się dla tego, że podkopała kredyt moralny „Nowin“, i spowodowała nagły a znaczny ubytek ich prenumeratorów.

Ostatecznie, na skutek polecenia wydawcy, „Nowiny“ z dniem 1 kwietnia przestały wychodzić. Decyzję tę Prus przyjął ze stoicyzmem, i niezwłocznie powrócił do redakcji „Kurjera warszawskiego“. Inni współpracownicy rozproszyli się po różnych redakcjach. Nasza pierwsza polska dziennikarka panna Bronisława Neufeldówna, stała współpracowniczką „Nowin“ od początku ich założenia, prowadziła jeszcze przez kwartał II-gi 1883 roku ostateczną likwidację tego wydawnictwa.



Prasa warszawska w nekrologach „Nowin“, jak to zwykle bywa, wylewała łzy krokodyle, ale wydawcy dzienników cieszyli się w duchu z ubytku jednego ze współzawodników.

Stanisław Szczutowski, sekretarz redakcji „Nowin“, w artykule p. t. „Prus jako redaktor“ (pomieszczonym w numerze 22-gim „Tygodnika ilustrowanego“ z dnia 1 czerwca 1912 roku, poświęconym specjalnie pamięci tego wielkiego pisarza, po jego zgonie w dniu 19 maja 1912 r.) wyjaśnia genezę objęcia redakcji i kierownictwa „Nowin“ przez Aleksandra Głowackiego w sposób następujący:

„Krótka próba redaktorskiej działalności Prusa nie przysporzyła cennego kwiecica do wieńca jego zasługi; posiada jednakże cechy wybitne, których nie należy pomijać przy ogólnej charakterystyce postaci. Jak w portrecie niekiedy jedna drobna kreska przyczynia się do nadania fizjognomji właściwego wyrazu, tak ów redaktorski epizod w życiu Prusa ukazuje ze strony prawdziwie znamiennej jego pogląd na cele i zadania prasy.

Było to w r. 1882, gdy Prus stanął na czele „Nowin“. Inicjatorem właściwym, ojcem pomysłu wytworzenia popularnego organu codziennego, któryby według nowszych pojęć uprawiał sprawy żywotne społeczeństwa, był ś. p. Stanisław Kronenberg, człowiek dużej bezinteresowności obywatelskiej i niewątpliwej dobrej woli. Z myślą swoją Kronenberg zwierzył się przed Aleksandrem Świętochowskim i wspólnie ułożyli pierwszy plan akcji, z którego wynikało: nabycie „Nowin“ i zaproszenie na redaktora Bolesława Prusa. Szczegół to ważny, gdyż świadczy, że nie redaktor szukał nakładcy lecz nakładca redaktora, a obaj szli za głosem — czystych, obywatelskich pobudek.

I trudno nie przyznać, że była to kombinacja w pomysle świetna! Dziennik na którego czele stoi pisarz takiego jak Prus talentu i takiej popularności, dziennik mający z drugiej strony takiego wydawcę, rzeczywiście obojętnego na zyski i nie tylko to, lecz gotowego do nakładu, a posiadającego poważne środki, — dziennik taki musi rozwinąć się spełnić wszelkie oczekiwania. Było to zdanie prawie powszechne, i nie dziw, bo skojarzenie czynników w samej rzeczy usprawiedliwiała nadzieje. Niebawem atoli ukazało się, że były to nadzieje złudne.

W gruncie rzeczy, to całe kilkunastomiesięczne wydawnictwo „Nowin“ pod redakcją Prusa było jednym nieporozumieniem ludzi najlepszej woli, którzy popełnili ten główny błąd, że planu szczegółowo nie przedyskutowali.

Prus, idealista czystej wody, traktował dziennik, nie jako środek zaspokojenia codziennej ciekawości publicznej i uprzyjemnienia wolnych chwil czytelnikom, wzamian za pewną kwotę prenumeraty, lecz jako instytucję służby społecznej, i zapragnął taki właśnie charakter nadać swojemu pismu. A zamiary swoje zakreślił szeroko, jak szeroka była jego miłość dla społeczeństwa.



Zajmując fotel redaktorski w „Nowinach“, Prus wchodził w nowy okres swej działalności z zapałem i wiarą, lecz nie uprzytomnił sobie głównej rzeczy: że wchodził jako marzyciel-reformator w świat, który spodziewał się po nim całkiem czego innego. Wydawca liczył na nieporównane kroniki Prusa i nowele; właściwą pracę dziennikarską chciał pozostawić komu innemu. Tymczasem w „Nowinach“ znikł z widowni kronikarz tygodniowy ze swoim nieporównanym humorem, zamilkł świetny nowelista, a pojawił się zapalony „społecznik“, usiłujący prostować drogi, któreby prowadziły naród do możliwego udoskonalenia bytu. Zapomniał on przytem, że dziennik musi być przede wszystkim poczytny, a dopiero przez tę poczytność może kierować i uczyć.

Było to pierwsze nieporozumienie.

Drugie wystąpiło bardzo prędko. Redaktor przekonać się musiał na wstępie zaraz, że jeśli liczył na niezbędne współ-pracownictwo, to go w tym rodzaju, jaki sobie wybrał, nie znajdzie pod ręką. Sił dziennikarskich, wyrobionych i zdolnych wedle miary ogólnie przyjętej, nie brakło nigdy w Warszawie; lecz według miary, obranej przez „Nowiny“ Prusa, niema ich poddostatkiem i dziś jeszcze, chociaż już wiele zmieniło się na lepsze. Do wykonania programu jego potrzeba było ekonomistów, socjologów, pedagogów, przyrodników i t. d., obdarzonych w dodatku świetnym piórem popularyzatorskiem; dopiero na takiej żyznej glebie, jako na mocnym fundamencie, znaleźć się miały drugorzędne działki, poświęcone informacji bieżącej i uszlachetniającej rozrywce.

Idealne aspiracje! Wszelako okazało się niebawem, że trzeba dopiero wyrabiać takie siły, a zadanie to samo przez się niełatwe, jeśli wogóle możliwe. Prus jednakże wierzył, że cel osiągnie. „Przecież mamy środki, nie potrzebujemy oglądać się za prenumeratą; niech czytelnicy porzucają „Nowiny“, przyjdą ich potem legjony skoro nasz gmach zbudujemy prawidłowo, według wszelkich zasad i wymagań sztuki architektonicznej. Trzeba tylko, żeby ten gmach był silny i użyteczny, później przyjdzie kolej na zewnętrzne ozdoby“. To było redaktorskie wyznanie wiary Prusa. Niestety, bardzo niewielu dzieliło z nim tę wiarę, ze względu na widoki powodzenia tak zakreślonej pracy, a co ważniejsza, nie dzielił jej i wydawca — i to było (w skutkach) główne nieporozumienie.

Niepodobna wyobrazić sobie doskonalszego stosunku pomiędzy wydawcą a redaktorem pisma, jak stosunek ś. p. Stanisława Kronenberga i Prusa. Redaktor miał sobie pozostawioną absolutną niezależność, nie tylko w zasadzie lecz i w praktyce. Sesje redakcyjne, w których wydawca brał udział, przedstawiały nam ś. p. Kronenberga z nader sympatycznej strony. Z subtelną delikatnością umiał on osłaniać wszelkie drażliwości, jakie

z natury rzeczy nastęrczają stosunki pieniężne. I to był niewątpliwie jeden z motywów, które Prusa skłoniły do przyjęcia uczynionej mu propozycji, a następnie natchnęły wiarą w powodzenie. „Z takim wydawcą dokonam, co zamierzyłem“ — myślał. Omylił się niestety!

Zawiedli go wszyscy, gdyż nikt nie sądził go według postanowień i celów, które sobie założył w przyszłości, lecz według doraźnych owoców działania a te, naturalnie, nie mogły zadowolić nikogo, kto nie chciał pamiętać, że jest to stan przejściowy, który już zrujnował to, co było przed nim, a jeszcze nie dał tego, co być z czasem miało.

Na tym więc punkcie uwydatniła się też i sprzeczność poglądów między redaktorem a wydawcą.

— Odpadają nam czytelnicy — mówił pierwszy.

— Nic nie szkodzi, powrócą gromadą, tylko skończmy naszą organizację.

— Lecz jakże ich ściągniemy, kiedy nie czynimy zadość ich wymaganiom? Należy te wymagania uwzględnić, przytem podawać zdrową strawę i zyskując wpływ wytwarzać opinię.

— To jest — mówił Prus — robota niesystematyczna; nie można budować domu od dachu; musimy wprzód wyrobić zupełnie nowy typ pisma, a potem ulepszać go stopniowo, żeby robota była porządna i trwała.

— Dobrze — odpierał wydawca — lecz, przedewszystkiem, nieracjonalną jest rzeczą wydawać znaczne stosunkowo sumy, za które stworzyć można inną instytucję użyteczności publicznej, na gazetę, której ludzie czytać nie chcą.

— Będą czytali, muszą, gdy się przekonają.

Tej złudnej wiary Prus nie pozwolił sobie wyperswadować, I pozostał przy niej nawet po zamknięciu pisma. Był przekonany, że gdyby mu zostawiono dość czasu, byłby zamierzonego dzieła dokonał.

Opinia świata dziennikarskiego odmówiła Prusowi talentu redaktorskiego, i sam on w późniejszych kronikach niejednokrotnie żartował ze swego debiutu. Wszelako nie był to sąd bezwzględnie sprawiedliwy. Według ustalonego szablonu, Prus był niezaprzeczenie złym redaktorem. O sławę jednak na tem polu nie dobijał się wcale, a jeśli z niepowodzenia wyniósł bez szcerby swoją oryginalność opinii i dążeń oraz typowy charakter, to zawdzięcza temu jedynie, co mu powszechnie poczytano za wadę: że zbyt wysoko — względnie do warunków — sięgał myślą obywatelską, że „mierzył siły na zamiary, nie zamiar według sił“, i nie umiał zniżyć się do kompromisu z wymaganiami życia.

Mówiąc o Prusie, jako redaktorze, niepodobna pominąć milczeniem jego stosunku do współpracowników.

Jeżeli w życiu zdarzyć się wogóle może idealne zachowanie się ludzi względem siebie, to w położeniu tem była prusowska



redakcja „Nowin”. „Pan Aleksander” — zawsze i dla wszystkich serdeczny, nawet wtedy, gdy co chwila zapalał od krzesiwka papierosa, co było oznaką pograżenia się w myślach, — nie przestawał być sobą t. j. zawsze i dla wszystkich uprzejmym, serdecznym, wylanym. Otoczenie, które miał w redakcji, z pewnością nie odpowiadało jego życzeniom i planom pod względem rozwoju pisma, lecz mimo to, kto już raz był, mógł spędzić tam żywot, gdyby rzecz sama trwalszą się okazała.

Niedostatek sił, dostrajających się do jego ideału dziennika, widocznie sprawiał redaktorowi niemałą zgrzyotę; szukał też nowych sił, pragnął zwłaszcza młodych zachęcić do pracy według swego planu. Daremnie jednak, chociaż przewinął się ich legion w ciągu kilkunastu miesięcy, Pan Aleksander miał to przekonanie, że człowiek, który ma być zdolnym pracownikiem pióra, musi mieć zapał w jakimś kierunku zwrócony; stąd każdy ze zgłaszających się nowicjuszów, po uczynionej deklaracji, spotykał się z pytaniem redaktora: „Powiedz mi pan, do czego się pan palisz?”

Niestety! większość „paliła się” do roli dziennikarza, bez określonej specjalności, lub poprostu do posady; to też pytanie najczęściej pozostawało bez odpowiedzi, lub była ona bardzo wymijająca.

W ciągu redaktorstwa „Nowin,” Prus beletrysta i Prus feljetonista nie dawał się słyszeć prawie zupełnie. „Nowiny” oprócz paru jego kronik wydrukowały dwie tylko drobne perełki nowelistyczne: „Kamizelka” i „On”. Natomiast napisał był Prus szereg artykułów, w których rozwinął swój program pracy społecznej, a które następnie wyszły w osobnej broszurze“.

Ostatecznie, jak to już zaznaczyłem, pomimo usilnych starań redakcji i wielkich nakładów bogatego wydawcy, „Nowiny” wskutek braku prenumeratorów musiały być zwinięte w dniu 1-go kwietnia 1883 roku.

Z nastaniem pory letniej 1883 r. zbieraliśmy się z kolegami zwykle w Parku Łazienkowskim, a niekiedy na dalszych wycieczkach w Mokotowie, Wilanowie, na Bielanach i na Kępie saskiej za Wisłą pod świętymi dębami, w gajach dawnych bogów i bogiń pogańskich na łonie matki natury.

Z Czytelnii mojej na Nowym Świecie, wpobliżu Alei Jerozolimskich, niedaleko było do brzegu królowej rzek naszych — Wisły.

Jej szerokie wspaniałe koryto, potężne zwierciadło wód świetlanych, za niem na drugim brzegu jasny wał zieleni topol niebotycznych, sady owocowe, łąki kwieciami barwnem zaślane, powiewy świeże wonnych pól — pociągały nas nieprzeparcie...

To też najczęściej tam ja i Ma śpieszyliśmy pod wielki Młyn parowy na Solcu, i w białej łódce mojej „Lilji”, pod żaglem rozpiętym, pędem dwóch wiosł, uciekaliśmy z rozgwaru



wielkowiejskiego na drugi brzeg zielony w ciszę ustroni wiejskich. Tam jak dawniej zimna kąpiel, świeże mleko w ogrodzie Szylków, stary znajomy pies Cacek wygrzewający się na słońcu, kocica Mucha przyglądająca się poważnie igraszkom swoich kociąt, wreszcie wielkie pęki kwiatów polnych, i powrót łatwy z wodą przy świetle księżycy do domu.

Co sobota wieczorem po zamknięciu Czytelni, płynęliśmy też „Lilja“ do białego domku znajomych rybaków Szylków, gdzie wynajęłem znów na lato pokój z rozległym widokiem na Wisłę i panoramę Warszawy, na tle jasnego nieba. Przepędzaliśmy tam całą niedzielę, i w poniedziałek rano dopiero wracaliśmy łodzią na drugi brzeg, do naszej Czytelni i do pracy w redakcji „Gazety handlowej“.

Z listów ojca mego, brata Mieczysława i siostry Maryni dowiedziałem się, że ojciec, pragnąc pozostawić memu bratu zupełną swobodę w gospodarstwie dzierżawy Siedlisk, przeniósł się w lecie od 1 lipca 1883 r. do pobliskiego Miechowa. Tam przy ulicy Krakowskiej na rogu Rynku wynajął w ładnej kamienicy na I piętrze obszerne mieszkanie złożone z czterech pokoi, z przedpokojem i kuchnią, ze stajnią i wozownią w podwórzu.

Z powodu zbyt wygórowanej ceny dzierżawnej wymaganej przez Sztalę, ówczesnego pełnomocnika donatarjusza generała Milutina, z folwarku Strzeżów, ojciec zrzekł się tej dzierżawy nadal, jako niekorzystnej. W Strzeżowie bowiem nie było wcale łąk, a pola kamieniste, przepelnione były zbyt grubymi okruciami marglu kamienistego.

Natomiast zatrzymał ojciec nadal dla mego brata dzierżawę folwarku Siedliska, położonego nad rzeczka z obszernymi łąkami, dworem i ogrodami przy kościółku Św. Krzyża w pobliżu miasta Miechowa. Inwentarze z folwarku Strzeżowa zostały sprzedane, a za fundusz stąd otrzymany zakupiono lepsze maszyny, narzędzia rolne i odnowiono zabudowania dworskie w Siedliskach.

Brat Mieczysław, po ukończeniu Akademii rolniczej w Dublanach pod Lwowem, i praktyce odbytej następnie przy ojcu w Siedliskach, mógł wówczas jako 23-letni młodzieniec, już całkiem samodzielnie gospodarować. Wobec tego dawny rządca folwarku Strzeżów, ekonom starej daty Jan Malarski, prosił o uwolnienie ze służby. Był to gospodarz praktyk doskonały. Jako młody człowiek rozpoczął zarządzanie Strzeżowem jeszcze za dziadka naszego; po jego śmierci służył u matki mojej, a w końcu u wnuka czyli brata mego, czyli przez trzy pokolenia, od roku 1845 do 1883 lat 38 wiernie i uczciwie. To też zwalniając go, ojciec wydał mu piękne świadectwo, którego bruljon znalazłem w aktach ojca w mojej Bibliotece, i tu dosłownie przytaczam: <http://rcin.org.pl>

„Jan Malarski pełnił u mojego Teścia na folwarku Strzeżów pod Miechowem obowiązki rządcy, poczynając od r. 1845 do r. 1868, jak mi wiadomo zupełnie zadowolniająco. Następnie także obowiązki spełniał w Strzeżowie i Siedliskach, obu folwarkach oddanych w dzierżawę mnie i żonie mojej, gdzie podczas mego urzędowania dojeżdżałem czasem tylko, i również wywiązywał się należycie ze swych obowiązków. Od roku 1876 już przy mnie pełnił rzeczony obowiązki głównie w Strzeżowie, z czego też wywiązywał się bez zarzutu. W roku dopiero obecnym 1883, skutkiem ustąpienia przeze mnie dzierżawy wsi Strzeżowa w inne ręce, Malarski opuścił swoją służbę u mnie. Przez cały czas, wyżej określony, zachowywał się jak przystało na dobrego oficjalistę, z wiernością uczciwego człowieka, co sumienie poświadczam. W Siedliskach dnia 11 września 1883 roku (podpisano) Eustachy Czarnowski.“

Do Miechowa z Siedlisk wziął ojciec do usług swego stangreta Józefa Kareusza z jego żoną Marjanną kucharką doskonałą, którzy zamieszkali w kuchni. Parę klaczy siwych powozowych (ulubionych nieboszczki mamy naszej) umieszczono w stajni w podwórzu domu, a powóz i bryczkę w wozowni obok.

Siostra moja Marynia zamieszkała przy ojcu w swoim gabinecie, i prowadziła gospodarstwo domowe przy pomocy kucharki Marjanny.

Ojciec podówczas liczył lat 64 i cieszył się dobrem zdrowiem. W Miechowie miał więcej towarzystwa i przyjemnej rozrywki. Bywał w domach bliżej znajomych i przyjmował często gości. Jeździł też do mego brata do Siedlisk, gdzie lubił polować na zające i kuropatwy, ze swoim wyżłem dobrze ułożonym.

Siostra Marynia, podówczas w wieku lat 30, po zgonie ukochanej matki naszej posmutniała bardzo i spowazniała. Nie lubiąc banalnego życia małomiasteczkowego przykrzyła sobie bardzo, i tylko we wspianiałym kościele miechowskim podczas nabożeństw codziennych szukała pociechy duchowej i ukojenia smutku. Bywała też często w Krakowie pobliskim u ciotki naszej Justyny Yordanowej, z której córką Jańcią przyjaźniła się zawsze. Tam też poznała przyszłą założycielkę zakonu Nazaretanek matkę Siedliską, która już wówczas starała się zjednywać sobie panny inteligentne, wykształcone a zamożne do projektowanego klasztoru w Krakowie, w celu zakładania szkół żeńskich i nauczania. Ufundowany wkrótce potem klasztor Nazaretanek w Rzymie, w skromnym domu przy Via Machiavelli nr. 18, stanowił główne ognisko ich działalności, i podstawę zakładania całego szeregu klasztorów i szkół tego zakonu w Europie i Ameryce. Z czasem założono klasztory nazaretanek we własnych domach, z gimnazjami, liceami, internatami, ogrodami dziecięcymi i szpitalami: we Lwowie, Stryju, Wadowicach, Rabce, Częstochowie, Grodnie, Wilnie, w Paryżu, Londynie, Czikago



i in. W Ameryce też założono czasem 40 domów szkolnych Nazaretanek, gdzie nauczano przeszło 20,000 dzieci polskich.

Od siostry, brata i ojca z Miechowa otrzymywałem często listy z wiadomościami ze wsi i z miasta, natomiast posyłałem im pakiety nowych książek i czasopism.

Z nastaniem chłodnej pory jesiennej w Warszawie, nasze zebrania na „czarną kawę“ w niedziele po południu odbywały się w salonach kolegi mego uniwersyteckiego Jana Maurycego Kamińskiego. Jako znakomity słynny adwokat ożenił się on z p. Salezygierówną artystką Opery warszawskiej, i miał rozległe stosunki towarzyskie. Przy ulicy Niecałej w wielkiej kamienicy nr. 8 (naprzeciwko domu Towarzystwa lekarskiego) Jaś Kamiński, dawny mój współlokator za czasów studenckich na poddaszu na Chmielnej ulicy, zajmował teraz obszerny i piękny apartament na I-szym piętrze z balkonem. Zebrania owe u niego bardzo ożywione gromadziły licznych gości ze sfer literackich, dziennikarskich, artystycznych, naukowych, teatralnych i sądowych.

Na przechadzkach moich wieczornych z Ma, po zamknięciu Czytelni, spotykaliśmy często w Alejach Belwederskich lub w Parku dawnego mego kolegę uniwersyteckiego Juljana Kaliszewskiego, głośnego pod pseudonimem Klina. Nieco starszy ode mnie, urodzony w r. 1845 w Warszawie, tam kształcił się w gimnazjum, a potem w Szkole głównej na wydziale historyczno-filologicznym. Doskonały znawca łaciny i miłośnik Horacego, rozpoczął zawód literacki od poezji satyrycznych i humorystycznych, umieszczanych w r. 1862 w słynnym „Kurjerze świątecznym“. Należał też do grupy pozytywistycznej pisarzy w „Przeglądzie tygodniowym“, był przyjacielem i doradcą Władysława Bełzy i Ordon. W latach 1868 do 1870 wydał drukiem pierwszą serję swoich „Szkiców“ Klina, a w r. 1871 świetny przekład niektórych „Pieśni“ Horacjusza. W r. 1882 i następnych dalsze serje swoich „Szkiców“. Później w r. 1887 rozgłosił broszurę „Moji kochani rodacy“ — ciętą i bezwzględną w sądach satyrę społeczną. Napisał wkońcu cenne i ciekawe „Pamiętniki“, których rękopis złożył w krakowskiej Akademii umiejętności, z poleceniem ogłoszenia ich dopiero po jego śmierci. Dużo też podróżował po Wschodzie i Europie południowej. Mieszkał sam przy placu Aleksandra obok wejścia na ulicę Mokotowską, skąd codziennie robił długie przechadzki w Aleje Belwederskie i do Parku Łazienkowskiego. Pogodnego usposobienia, choć pesymista głęboki i sarkastycznie cięty w rozmowie, był zawsze bardzo miłym towarzyszem. Prowadziliśmy często zawzięte rozprawy, kłnąc wszystkich cesarzy, bogów i ludzkość całą. Klin dowodził, że narody są to wielkie stada bydła rządzone przez osłów, a przeznaczone na pożarcie przez tygrysy i niedźwiedzie...

Ma uciszała nasze spory wołając:

— Dajcież raz pokój tej filozofji, nudziarze!

Wtedy Klin bił się w piersi, przyrzekał poprawę i kończył debaty twierdząc że:

— Jedyną mądrą myśl miał bóg stwarzając kobietę...

Raz wspomniał mi Klin, że jego znajomy dr. medycyny Gregorowicz powierzył mu rękopis przekładu na polski całego dzieła Renana „Żywot Jezusa“. Wracając do miasta wstąpiliśmy do mieszkania Klina, gdzie oddał mi do przejrzania gruby kajet, złożony z 44 arkuszy drobnego pisma, z propozycją wydania drukiem owego przekładu. Na ostatniej stronie rękopisu była zapiska tłumacza:

„Skończyłem przekład 1865 roku 1-go stycznia o godzinie 6-tej rano. Oby praca moja przyniosła w swoim czasie plony, jakie obiecywałem sobie, zabierając się do niej. Rozważnie czytając czuje się wielką wartość tego dzieła. Niech ta praca, zawierająca obraz doskonałości ludzkiej, służy za przykład ukochanemu synowi mojemu Feliksowi i córce mojej Dezyderji“ (podpis) Dr. Gregorowicz.“

Niestety! po przejrzaniu owego przekładu i porównaniu z oryginałem francuskim, znalazłem takie mnóstwo błędów i niedokładności, że o wydaniu drukiem tej pracy nie można było ani myśleć. Poprawki zajęłyby więcej czasu i mozołu niż tłumaczenie nanowo. Dopiero w 40 lat później po dokonaniu owego pierwszego tłumaczenia „Żywota Jezusa“ Renanowego, wyszedł w r. 1904 w Krakowie, odbity w Drukarni narodowej, znakomity przekład tego pomnikowego dzieła, dokonany z 3-go wydania francuskiego, przez redaktora „Myśli niepodległej“ Andrzeja Niemojewskiego. Ten głęboki znawca języków starożytnych i nowożytnych autor słynnego dzieła „Bóg Jezus“ (wydanego w Warszawie w r. 1909) wywiązał się doskonale ze swego zadania. Po wydaniu dzieła „Bóg Jezus“ Andrzej Niemojewski miał sobie wytoczony proces kryminalny przez Cenzurę rosyjską w Sądzie okręgowym warszawskim, gdzie przedłożywszy całą pakę źródłowych dzieł naukowych na których się opierał, po świetnej obronie własnej osobistej, został przez sąd uniewinniony wśród entuzjastycznych oklasków tłumów publiczności! Redaktor „Myśli niepodległej“, podczas bytności mojej u niego w Warszawie, ofiarował mi po egzemplarzu pomienionych swoich dzieł, które z niefortunnym rękopisem dra Gregorowicza przechowuję w mojej Bibliotece.

Pod koniec roku 1883 w grudniu Ma, wracając po herbacie wieczornej od siostry swojej ze Złotej ulicy, podczas silnego mrozu przeziębila się, i dostała zapalenia oskrzeli czyli bronchitu i silnego kaszlu. Tylko staranna kuracja i zupełny wypoczynek zapobiegły niebezpiecznemu zapaleniu płuc. Lekarze zalecali Ma wyjazd nn wieś na świeże powietrze, albo na Południe do Tyrolu lub na Riwjery.



Biblioteka słowiańska i czytelnia czasopism nasza wymagały ciągle dużych nakładów na kupno nieustannie najświeższych nowości i oprawę książek. Wobec kilku pobliskich czytelni współzawodnictwo było trudne, a ruch czytelników stosunkowo niewielki nie dawał dochodów odpowiednich. Wskutek tego, pragnąc ratować zdrowie Ma przez wyjazd zalecony przez lekarzy, postanowiłem czytelnię zamknąć i sprzedać.

Ostatecznie zdecydowaliśmy udać się na całą zimę na Riwierę do Francji południowej. Powoli wybraliśmy i spisali rzeczy potrzebne do zabrania w drogę ze sobą i do wysłania w pakach do Nicei. Jednocześnie poczyniłem starania urzędowe o pasport zagraniczny.

Niepotrzebne rejestry, papiery i listy wieczorami przeglądałem i paliłem potrochu przy wielkim ogniu na kominku jadalni naszej. Przedewszystkiem i najstaranniej ulegały całopaleniu zasuszone kwiaty i liściki Juljety, Mili, Emili, Tyny i wszelkie inne familijne, dziennikarskie, księgarskie i t. p

Po nowym roku 1884 dnia 6 stycznia odbyło się u mnie jeszcze ostatnie posiedzenie rady spółników już poprzednio zwinętej „Spółki nakładowej“, dla obrachunku likwidacyjnego i wypłat należności odebranych od niektórych księgarzy warszawskich. Na posiedzeniu tem obecni byli: Aleksander Świętochowski redaktor „Prawdy“, Filip Sulimierski redaktor „Wędrowca“, Józef Szyf dawny wydawca „Nowin“, Juljusz Benzeł adwokat i Bronisław Rajchman przyrodnik.

Nasza służąca Kasia bardzo dobra i miła dziewczyna, czyniąc codziennie zakupy wiktuałów w pobliskim bazarze przy Placu Aleksandra, poznała tam młodego człowieka Pawła Z., eleganckiego stangreta, służącego u bogatych państwa w pałacu w Alejach Ujazdowskich. Paweł chodził z kucharzem tych państwa z kosztami po zakupy na targ. Dowiedziawszy się o naszym wyjeździe, przyszedł prosić nas o rękę Kasi, jako sieroty, i o zwolnienie jej dla zawarcia małżeństwa. Zgodziliśmy się bardzo chętnie. Ma uradowana szczęściem Kasi przygotowała dla niej małą wyprawę. Podarowała jej parę swoich sukien, trochę bielizny, różne drobiazgi toaletowe, cały dobór naczyń kuchennych i jadalnych. Zrobiła śliczny welon z wiankiem białych kwiatów, i do ślubu ustroiła Kasię jak królową z bajki. Ja przy wypłacie należnych zasług miesięcznych dodałem pannie młodej kilkanaście imperjałów złotych na szpilki. Uczta weselna odbyła się w naszej sali jadalnej, z udziałem kilku zaproszonych osób krewnych państwa młodych, gdyż rodzice Kasi już nie żyli. Po kolacji weselnej późnym wieczorem młoda para udała się do mieszkania nowożeńca, jakie zajmował i urządził w oficynie pałacu swoich państwa w Alejach Ujazdowskich. Kasia przychodziła potem do nas codziennie do posługi dla sprzątnięcia przed południem i przygotowania obiadu, aż do dnia naszego wyjazdu z Warszawy. <http://rcin.org.pl>

Po ogłoszeniu przeze mnie w gazetach o Czytelni i bibliotece do sprzedania z meblami, zgłosiło się zaraz kilku kupców, którzy nabyli ryczałtowo wszystkie książki, meble, sprzęty i naczynia domowe — za co zebrałem razem kilkanaście tysięcy rubli na podróż. Wkrótce zabrano wszystko na wozy, zostawiając mi tylko część mebli najpotrzebniejszych aż do dnia wyjazdu. Łódź moją białą „Lilję“, czterowiosłówkę ze sterem, flagą, masztem, żaglem i kotwicą — sprzedałem właścicielowi łazienek wisłanych przy Solcu, gdzie stała zawsze uwiązana.

W końcu stycznia 1884 r. uzupełniłem pakowanie kilku skrzyń drewnianych z pościelą, bielizną, ubraniami, drobnymi sprzętami, naczyniami i biblioteką podręczną książek i map najpotrzebniejszych. Przybiłem wieka i umocowałem paki grubymi taśmami z żelaza. Kantor spedycyjny Wróblewskiego i Sp. wysłał to wszystko frachtem towarowym, kosztem około 100 rubli, tranzito via Strasburg, na stację kolei żelaznej w Nicei, i oddał mi do rąk odnośne listy frachtowe.

W przeddzień wyjazdu pożegnałem kilku moich najbliższych znajomych i przyjaciół, podając im adres: „Nice, posterestante“. Naostatku zaszedłem do redakcji „Gazety handlowej“, od której wydawcy otrzymałem krótki list rekomendacyjny, na papierze formatu 4-to z nagłówkiem drukowanym:

„Gazeta Handlowa w Warszawie“ 26 Janvier 1884. — Le sousigné redacteur en chef du journal „Gazeta Handlowa“, journal quotidien commercial, paraissant à Varsovie (Royaume de Pologne) certifie par le present, que Mr Stanislas Czarnowski docteur en droit part pour l'étranger en qualité du correspondant du dit journal. (Podpis) Rudolf Okręt“. Pieczęć z napisem „Redakcja Gazety Handlowej w Warszawie“.

Powróciwszy do mieszkania mego wieczorem wydałem resztę sprzedanych mebli przysłanym furmanom. Zamknąłem drzwi od kuchni, i zabrawszy dwa kuferki ręczne, po zamknięciu drzwi frontowych, poszliśmy z Ma do starego rządcy domu oddać mu klucze i pożegnaliśmy go serdecznie. Stróż domu zawołał dorożkę, dostał na pożegnanie hojną zapłatę, wsiedliśmy i pojechaliśmy do siostry Ma na Złotą ulicę.

Po herbacie wieczornej poszliśmy spać wcześniej, aby na jutro wstać do dnia, i po śniadaniu udać się na pobliski Dworzec kolei wiedeńskiej na pociąg poranny. Siostra Ma i jej śliczne siostrzenniczki odprowadziły nas na dworzec, przy którego wejściu czekała też Kasia ze swym młodym mężem. Ten ofiarował Ma prześliczny bukiet róż wielobarwnych, jakie otrzymał od swoich państwa z wielkiego pudła nadesłanego świeżo pocztą z Nicei. Tak więc przy pożegnaniu Warszawy jednocześnie witała nas Nicea swymi przepyszными kwiatami.

Kupiłem bilety, wsiedliśmy z Ma do wagonu zabrawszy oba kuferki podróżne — pociąg ruszył i długo jeszcze powiewały białe chusteczki na pożegnanie.



Dzień 27 stycznia 1884 r. był pogodny słoneczny choć mroźny. Popołudniu, minawszy Częstochowę, dojechaliśmy do stacji Zawiercia. Po dobrym obiedzie, nająłem powóz oszklony; zatuleni w futra ruszyliśmy szparko szosą gładką. Po herbacie wieczornej w Pilicy i popasie koni stanęliśmy szczęśliwie w Miechowie. Zajechalśmy najprzód w Rynek do krewnych Ma, państwa K\*, u których Ma zanocowała. Ja zaraz udałem się na ulicę Krakowską do ojca, gdzie prócz siostry zastałem też i brata mego Mieczysława, którego uprzedziłem listownie o moim przyjeździe.

Rozmawialiśmy długo jeszcze przy wieczerzy. Ojciec opowiedział mi, że przebywając już czas dłuższy w Miechowie, upatrzył ładny dom piętrowy z dużym ogrodem na skraju miasta wśród pól, i kupił go niedrogo. Akt kupna sporządzony został dnia 16 stycznia 1884 roku przed rejentem Antonim Przedziedkiem, urzędującym w kancelarji hipotecznej miechowskiego Sądu pokoju. Dom nabyty przez ojca, położony przy ulicy Ogrodowej albo Krakowskiej bocznej, oznaczonym numerem 37, był poprzednio własnością Bronisława Dąbrowskiego, który sprzedał go ojcu za 7000 rubli. Sumę potrzebną na to kupno ojciec odebrał od p. Bojarskiego z Charsznicy, na której hipotekę była wypożyczona. Aktem kupna przeniesiony został zarazem tytuł własności nabytego domu na imię mego ojca, który w kilka tygodni potem przeprowadził się tam i zajął obszerne mieszkanie na I piętrze, złożone z 4 pokoi, przedpokoju, kuchni, wozowni i stajni. Tam przeprowadzono też konie i pojazdy. Kuchnię zajął stangret Józef i jego żona Marjanna kucharka.

Siostra Marynia która wiedziała z listów o moim wyjeździe za granicę, prosiła mię aby mogła razem zabrać się do Krakowa, gdzie już dawno nie była.

Nazajutrz rano, dnia 28 stycznia 1884 r. po śniadaniu, ojciec kazał stangretowi zaprządz do powozu nasze siwki. Po pożegnaniu z ojcem i bratem, Marynia wsiadła ze mną ze swoją walizą, i pojechaliśmy w Rynek zabrać Ma, która gotowa już czekała. Poznajomiłem moje panie. Były prawie w jednym wieku, siostra bowiem tylko o rok starsza. Umieściłem je na głównem siedzeniu, sam siadłem na przednim, i ułożyłem obok nasze kuferki. Otuliwszy się starannie, przy stałe pięknej pogodzie słonecznej, przebyliśmy szybko wyborną szosą pięć mil do Krakowa. Na komorze celnej w Michałowicach, po krótkich formalnościach pasportowych, przepuszczono nas swobodnie za szlaban graniczny.

W *Krakowie* zajechalśmy najprzód na Rynek przed Hotel drezdeński, gdzie zająłem pokój na I-szem piętrze i umieściłem Ma z rzeczami naszymi. Siostrę zawiozłem do ciotki naszej Justyny Yordanowej. Po małej przekąsce, pożegnałem ciotkę, jej córeczkę Jańcię i siostrę Marynię, by wrócić do Ma na obiad w hotelu.

Siostra moja Marynia, po krótkim pobycie w Krakowie, wyjechała z jedną z zakonnic Nazaretanek do Rzymu, gdzie wstąpiła do klasztoru przy Via Machiavelli, pod kierownictwem założycielki zakonu Nazaretanek i pierwszej matki generalnej Siedliskiej.

Marynia, przed wyjazdem z Krakowa do Rzymu, napisała list do ojca. Rozżalony ojciec wobec niespodziewanej decyzji siostry mojej pośpieszył z odpisem w długim liście, którego pierwopis znaleziony w papierach osobistych ojca przechowałem w mojej bibliotece, a tu przytaczam w całości:

„Kochana Córko! List Twój otrzymałem. Przejął on mię głęboką boleścią, Pośpieszam z odpisem, aby wypowiedzieć Ci, jakie mam ojcowskie przekonanie co do objawionego mi przez Ciebie zamiaru wstąpienia do zakonu Nazaretanek.

Co do zleceń Twoich pieniężnych hipotecznych donoszę Ci przedewszystkiem, że byłem u p. B\* w Charsznicy, i ten przyrzekł mi załatwić wszystko wkrótce, a ja o rezultacie zawiadomię Cię według wskazówek mi podanych.

Lecz moja Córko, drugiego żądania Twego, o wiele ważniejszego, przejmującego mię goryczą i boleścią, a jak wiesz niezgadającego się z przekonaniem mojem, krewnych Twoich Ciebie tak kochających, i osób Ci życzliwych, którym będąc u mnie już uległaś — ja spełnić nie mogę. Nie, droga Córko, ja zezwolić na zaparcie się Twoje stosunku rodzinnego, opuszczenie mię w starości, zamknięcie się w klasztorze po za rodziną, i pobłogosławić takiemu postąpieniu stanowczo nie mogę.

Ażebyś miała możność spokojnego pobytu wpośród osób sympatyzujących z Tobą i spełniania Twego obowiązku przy Twoim starym ojcu, bez zbytecznego trudu, jak wiesz, kupilem dom, w którym miałabyś pobyt cichy, tak jak klasztorny. Jest przy nim i ogród, w którym zajęcie byłoby Ci miłą rozrywką, a zasługą w niesieniu pomocy ojcu i rady bratu mieszkającemu na wsi blisko. Modlitwy odmawiać mogłabyś w kościele ulubionym przez ś. p. Matkę Twoją, i na grobie familijnym osób tak przez Ciebie ukochanych, dzieląc się myślami dobrymi z osobami Ci życzliwymi i kochającymi. Uczynki dobre wedle Twojej chęci i możności spełniać i tu mogłabyś wpośród otoczenia Ojczystego i rodzinnego, tuląc do Siebie kogo przytulić i nauczać pragnęłabyś.

Czyż nie masz tak pięknego przykładu w pannie Plater pracującej wpośród krajowej ludności? Ileż ona dobrego czyni, nie zamykając się w murach klasztornych wśród obcego żywiołu, niekrepowana wolą cudzą, mogącą zwichnąć własny Twój dobry kierunek myśli, uczuć i uczynków.

Nie moja Córko, ja zamiaru Twego zamknięcia się w zakonie nie podzielam. Na to z mej strony zezwolenia nie daję, i przeciw przekonaniu mego ojcowskiego błogosławieństwa



udzielić nie mogę. Owszem proszę Cię kochane Dziecię — powracaj do ojca, resztki dni jego życia z nim w spokoju pędzić, a gdy życie przestanie, zrobisz co zechcesz już samoistnie i bez obrazu obowiązku dziecięcego i narodowego. Tu Twoja rodzina, tu Ojczyzna, a więc i obowiązki Twoje. Wracaj więc do gniazda Swego, snuć dobro, jakie osłodzi Ci życie przeświadczeniem, że spełniasz swój obowiązek. To Ci zalecam tuląc do serca swego, jako że zawsze kochający Cię — Ojciec“.

Drugi list napisał ojciec jednocześnie do pani Siedliskiej założycielki zakonu Nazaretanek tej treści:

„Szanowna Pani! Wobec otrzymanych wiadomości o zachwianiu się córki mojej w jej świętym obowiązku opiekowania się swym ojcem w ostatnich latach jego życia, udaję się do Szanownej Pani, aby z mylnej drogi raczyła zwrócić córkę moją do ojca, gdzie będzie mogła pracować i czynić dobrze w spokoju zupełnym wpośród kochającej ją rodziny i osób życzliwych na Ojczystej niwie, jak to jej w liście moim do niej wyjaśniłem. Wszelki czyn w innym kierunku będzie spełnionym bez mojego uznania, o czem jak uważam Szanownej Pani wiadomość udzielić należy. Żądany fundusz przesłę mojej córce do Krakowa pod adresem wskazanym. — Zostaję z najgłębszym poważaniem — Eustachy Czarnowski“.

Oba listy powyższe pozostały, niestety, bez skutku.

W Krakowie zostałem jeszcze cały dzień dla wypoczynku Ma i zwiedzenia z nią miasta. Zrana przedewszystkiem zmieniłem cały mój zapas gotówki na monetę złotą austriacką i francuską. Następnie obejrzelśmy katedrę na Wawelu, groby królewskie i kościół Panny Marji, gdzie Ma modliła się gorąco podczas mszy przed wielkim ołtarzem Wita Stwosza. Po nabożeństwie poszliśmy na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych, potem na obiad i na przechadzkę po plantach krakowskich okrytych gęsto białym szronem.

Odprowadziłem Ma do Hotelu drezdeńskiego, a sam wieczorem obszedłem jeszcze kilka głównych księgarni w Rynku, by zrobić obrachunek z resztek nakładów moich oddanych w komis, za które jako wyprzedane odebrałem należność. Zebrałem przy tem wiadomości dotyczące ruchu prasy polskiej wogóle. Księgarze narzekali na zastój umysłowy, mianowicie w Galicji i nastrój klerykałny mas ludu miejskiego i wiejskiego, utrzymywanego w ciemnocie i ślepej wierze przez mrowie mnichów i mniszek, przez nieustanne nabożeństwa od rana do wieczora w niezliczonych kościołach krakowskich, gdzie tysiące dewotek, leniów i próżniaków tracą czas na klepaniu bezmyślnem pacierzy i śpiewaniu godzinek.

Dziennikarstwo Krakowa, mającego zawsze pretensję przewodzenia w wielkiej polityce, poświęca mało miejsca najważniejszym sprawom ekonomiczno-społecznym na szpaltach swoich.

Wogóle zresztą prasa perjodyczna polska w owych czasach, mianowicie w zaborze rosyjskim, słabo się rozwijała krępowana więzami Cenzury moskiewskiej. Według obliczeń księgarzy krakowskich dzienniki i czasopisma polskie w r. 1884 wychodziły w następującej liczbie w głównych miastach Polski i zagranicą: w Warszawie 60, we Lwowie 50, w Poznaniu 12, w Krakowie tylko 10, w Tarnowie 5; dalej po 2: w Rzeszowie, Stanisławowie i Czerniowcach; wreszcie po 1: w Lublinie, Łodzi, Piotrkowie, Kielcach, Płocku, Kaliszu, Toruniu, Pelplinie, Elku, Bytomiu, Hucie Królewskiej, Mikółowie, Cieszynie, Gorlicach, Samborze, Sanoku, Kołomyi, w Petersburgu, Wiedniu, Paryżu, oraz w niektórych miastach w Szwajcarii i Ameryki północnej, jako tak zwana prasa emigracyjna.

Ulice Krakowa w końcu stycznia 1884 r. przedstawiały wieczorem ruch bardzo ożywiony. Szał karnawałowy dosięgał swego szczytu. Niezliczone afisze balowe i teatralne jaskrawymi barwami błyszcząły w świetle latarni gazowych. Sanki i dorożki napełniały powietrze rozgwarem wesołym. Wystawy sklepów galanteryjnych i strojów damskich jaśniały w blasku lampjonów niezliczonych.

Po wczesnej kolacji z Ma w sali hotelowej, i przejrzeniu gazet najświeższych zakupionych wieczorem, poszliśmy wkrótce na spoczynek. Nazajutrz 30 stycznia po wygodnym noclegu, wyruszyliśmy omnibusem Hotelu drezdeńskiego na dworzec kolei na pociąg poranny do Wiednia...





---

---

„Pamiętniki Stanisława Jana Czarnowskiego“, wydawane zeszytami, zawierają wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX w porządku dziejowym. Zeszyty dotychczas wydane obejmują, prócz dawnych wspomnień rodzinnych (z tabelą genealogiczną), opis lat dziecięcych, czasów szkolnych w Kielcach, uniwersyteckich w Warszawie — działalność oświatową i publicystyczną autora tamże, jego podróż po krajach słowiańskich i na Wschód południowy, z mnóstwem szczegółów wielce interesujących o ówczesnych stosunkach pedagogicznych, towarzyskich, społecznych i dziejowych.

---

---



**Od Wydawnictwa**  
**„Pamiętników S. J. Czarnowskiego”**  
w Kielcach, ulica Hipoteczna 30.

**Wyszły z druku:**

*Zeszyt 1.* Przedmowa. Wstęp. Rodowód familji Czarnowskich i rodzin z nią spokrewnionych. I. Mój ojciec i jego rodzina. II. Matka moja i jej rodzina. Cena Marek 75.

*Zeszyt 2.* III. Lata dziecięce moje w Staszowie, Miechowie i Stopnicy (r. 1847 — 1856), rzeź galicyjska. Mk. 150.

*Zeszyt 3.* IV. Lata szkolne w Kielcach (1856 — 1860), wojna włoska. Mk. 185.

*Zeszyt 4.* Lata gimnazjalne w Kielcach (r. 1860 — 1864), powstanie styczniowe, bitwa miechowska. Mk. 390.

*Zeszyt 5.* V. Lata uniwersyteckie w Szkole Głównej w Warszawie (1864 — 1865 r.). Wydział przyrodniczy. Mk. 375.

*Zeszyt 6.* Lata uniwersyteckie w Szkole Głównej w Warszawie (1865 — 1869 r.). Wydział prawa i administracji. Mk. 650.

*Zeszyt 7.* VI. Wydawnictwa i aplikacja sądowa moja w Warszawie (1869 — 1873), wojna francusko-niemiecka. Mk. 390.

*Zeszyt 8.* VII. Księgarnia kolportacyjna w Warszawie (1874 — 1879 r.), wojna bałkańska, Wł. Spasowicz. Mk. 1050.

*Zeszyt 9.* VIII. Warszawska Biblioteka słowiańska i Czytelnia czasopism (1880 — 1883), wojna egipska, Aleksander Świętochowski i Bolesław Prus-Głowacki. Mk. 660.

*Zeszyt 10.* IX. Listy z podróży na Wschód południowy (1882 r.). Ziemie słowiańskie. Mk. 430.

*Zeszyt 11.* Szkice z podróży na Wschód południowy. (1882 r.). Grecja, Azja mniejsza i Afryka północna. Mk. 2.800.

*Zeszyt 12.* Szkice z podróży przez Włochy (1882 r.). Mk. 2.600.

*Zeszyt 13.* Czytelnia czasopism w Warszawie (1883 r.) Mk. 6500.

**Pod prasą dalsze części:**

IX. Podróż na Zachód i pobyt w Nicei (1884 — 1885 r.).

X. Pobyt w Konstantynopolu (1886 — 1890 r.).

XI. Powrót do Warszawy (1890 — 1894 r.).

XII. Pobyt w Miechowie i Ojcowie (1895 — 1917), wielka wojna europejska.

XIII. Pobyt w Kielcach (1918 — 1923 r.), oswobodzenie i niepodległość Polski.

XIV. Zakończenie. Marzenia niespełnione.